ILUSTROWANY

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 GR.

Piątek 2 kwietnia 1937 r.

Ofensywa na wszystkich frontach

Gen. Franco udał się do Maroka

MADRYT.—Komunikat Rady Obrony Madrytu z godz. 12: Po zajęciu Miralrio na froncie Guadalajara wojska rządowe podjęły energiczne natarcie na szereg ważnych pod względem strategicznym punktów, dominujących nad stanowiskami przeciwnika w pobliżu Saelicez de la Sul.

Eskadry samolotów rządowych współdziałały w tej akcji, bombardując najbliższe tyły powstańców na pograniczu prowincyj Guadalajara i Saragossa. Poza tym ostrzeliwano ogniem artyleryjskim pozycje powstańców w prowincji Avila, które nadto obrzucone były bombami lotniczymi.

SEWILLA — Rozgłośnia tutejsza zaprzecza kategorycznie wiadomościom, podawanym przez radiostacje rządowe, na temat rzekomych sukcesów na odcinku Pozoblanco. Rozgłośnia dodaje, iż wszystkie połączenia z miastem są w rękach powstańców, którzy po za tym posuwają się w dalszym ciągu na odcinku Andujar.

ANDUJAR — Korespondent Havasa podaje, że we wtorek o godz. 18-ej wojska rządowe podjęły atak na miejscowości Alcaracejos i Villa Nueva del Duque.

W ręce milicjantów wpadło wielu jeńców, przeważnie marokańczyków, a także znaczny materiał wojenny. O godz. 2 w nocy wojska rządowe znalazły się w pobliżu Alcaracejos, skąd powstańcy uciekli małą drogą, wiodącą na południe, pozostawiając przy tym wielu zabitych. Oddziały rządowe skierowały się następnie na Villa Nueva del Duque, gdzie powstańcy stawiali słaby opór.

PARYŻ — Havas donosi z Madrytu, że powstańcy mieli rozpocząć ewakuację m. Saelices de la Sal na froncie Guadalajara. Ewakuacja jest utrudniona na skutek bombardowania powietrznego i artylerii rządowej przez wojska rządowe. Powstańcy mają wycofywać się w kierunku północnym.

Na froncie Guadalajara wojska rządowe stale niepokoją przeciwnika codziennymi wypadami.

Lotnictwo stale pełni służbę wywiadowczą. Na innych odcinkach frontu centralnego uwaga obu stron walczących skoncentrowana jest na odcinku Jarama wzdłuż szosy La Coruna oraz w prowincji Avila. Z odcinków tych donoszą o ciągłych ruchach wojsk i ciągłej kanonadzie.

BURGOS — Rozgłośnia tutejsza podaje, że na odcinku Guadalajara wojska rządowe podjęły nowy atak, 22 w ciągu 15-tu dni. Atak ten zakończył się również niepowodzeniem. Na wszystkich odcinkach Jarama i Guadalajara wznowione zostały walki artyleryjskie. Wiele pocisków padło w centrum Madrytu, wyrządzając wielkie szkody.

TANGER — Agencja Havasa dowiaduje się ze źródeł prywatnych, że ostatni, zresztą udaremniony, zamach w Tetuanie, rozgałęziony był dość szeroko na całym półwyspie. Przygotowania do wybuchu zamachu zostały zdradzone przez służącego, tubylca.

Zdradził on mianowicie, że kilku lotników zamierzało startując z lotniska w Tetuanie zbombardować budynek wysokiego komisariatu, a następnie uciec do Alicante, do wojsk rządowych.

I rzeczywiście, aresztowano uczestników spisku w chwili, gdy zajmowali już miejsca w 6 samolotach. Jednocześnie aresztowano wszystkich pozostałych lotników z załogi lotniska.

32 egzekucje odbyły się niemal natychmiast po wykryciu spisku. Wkrótce na podstawie wyników śledztwa, przeprowadzono około 100 dalszych aresztowań, a m. in. aresztowano wielkiego rabina Tetuanu i jednego obywatela angielskiego, których po 2 dniach zwolniono.

W Elksar i Larache aresztowano kilkanaście osób, jako podejrzanych o współdziałanie ze spiskowcami.

LONDYN — „Evening News" w depeszy z Tangeru potwierdza wiadomość o przybyciu gen. Franco do Maroka Hiszpańskiego. Generał przybył samolotem do Ceuty w towarzystwie kilku wyższych oficerów. Ścisła data przybycia oraz obecne miejsce pobytu gen. Franco nie są znane.

Wykrycie składów broni

DUBLIN. — Policja irlandzka wykryła wczoraj w miejscowości Sallins skład broni i amunicji. W składzie tym znaleziono 12 karabinów maszynowych najnowszego typu oraz 12 tys. naboi.

Karabiny maszynowe zapakowane były w skrzynie, opatrzone nalepkami tow. żeglugowego, prowadzącego żeglugę na północnym Atlantyku.

Również i w innej pobliskiej miejscowości wykryto w stodole schowek podziemny, w którym magazynowano również broń.

Kontrola granic hiszpańskich

rozpoczyna się w najbliższych dniach

PARYŻ — Agencja Havasa komunikuje: O godz. 10 rano zebrała się Rada Ministrów pod przewodnictwem prezydenta Lebrun, referując zarządzenia mające na celu wprowadzenie kontroli lądowej i morskiej w Hiszpanii oraz gwarancje, przewidziane w tej dziedzinie przez komitet londyński.

Delbos oświadczył, że kontrola zostanie wprowadzona w życie w ciągu najbliższych dni.

W sprawie odwołania ochotników, biorących udział w wojnie domowej w Hiszpanii, zostaną wznowione w najbliższym czasie rokowania, przy czym należy mieć nadzieję na ich pomyślny wynik, ponieważ niektóre państwa, zajmujące dotychczas nieprzejednane stanowisko, okazują obecnie pewne tendencje pojednawcze.

Delbos wspomniał poza tym o ostatnich incydentach morskich pomiędzy okrętami powstańczymi a statkami zagranicznymi. Rząd francuski, podobnie jak rząd brytyjski wystosował do stron walczących poważne ostrzeżenia, aby powstrzymano się od wszelkich kroków sprzecznych z prawem morskim. Mówca oświadczył wreszcie, że rokowania w sprawie przywrócenia komunikacji kolejowej i szosowej pomiędzy Francją a Portugalią znajdują się na dobrej drodze.

Z powodu braku czasu minister spraw wewnętrznych nie zdołał zreferować zamierzonych zarządzeń w sprawie reformy policji w wyniku wydarzeń w Clichy, które to sprawy rada ministrów zbadać ma na następnym posiedzeniu.

Strajk generalny w Indiach

na znak protestu przeciw konstytucji

LONDYN. Reuter donosi z Kalkuty, że w centralnych prowincjach indyjskich Orissa, Bombaju i Madras, a także w prowincji Bihar zostały utworzone rządy prowincjonalne bez udziału kongresu indyjskiego.

Kongres projektuje zorganizowanie w dniu jutrzejszym olbrzymich demonstracyj oraz proklamowanie strajku generalnego na znak protestu przeciwko nowej konstytucji indyjskiej. Rząd zakazał przewódcom kongresu organizowania jakichkolwiek pochodów.

Werbunek robotników rolnych

POZNAŃ. W związku z zamiarem rządu luksemburskiego sprowadzenia z Polski robotnic i robotników rolnych przybyła do Poznania luksemburska komisja werbunkowa, składająca się z 4 osób. Na czele komisji stoi prezydent luksemburskiej izby rolniczej Jan Kremer, któremu towarzyszą prof. Mikołaj Hentgen, Otinger i Lies.

Wycieczka jest gościem wielkopolskiej izby rolniczej. Goście zwiedzili szereg zabytków m. Poznania oraz wyjechali na zwiedzenie kilku wzorowo urządzonych majątków i gospodarstw. Jak się dowiadujemy, rekrutacja robotników rolnych odbywać się ma jedynie na terenie powiatów Kępna i Ostrowa.

Pierwsza partia zakontraktowanych robotników w liczbie około 400 osób opuścić ma Polskę za kilka dni.

Pożar magazynów

Elektrowni w Pruszkowie

Wczoraj około godziny 10 wiecz. warszawska straż ogniowa otrzymała alarmującą wiadomość o wybuchu pożaru w Elektrowni Pruszkowskiej. Wysłano natychmiast jeden oddział straży. Po przybyciu na miejsce pożar trwał w pełni.

Akcją ratunkową zajęte już były straże z Pruszkowa. Ożarowa, Piastowa oraz z fabryk „Tudor" w Piastowie i Stow. Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie. Paliły się magazyny elektrowni, mieszczące się wewnątrz kompleksu gmachów elektrowni w dużym budynku.

Około północy pożar zlokalizowano, tak że nie było obawy rozszerzenia się ognia.

Przerwy w dostarczaniu prądu nie było. W chwili gdy to piszemy (godz. 1 w nocy) pożar trwa.

Przyczyny wybuchu pożaru na razie nie ustalono.

Złoto sowieckie

płynie do Londynu

LONDYN — Od 2-ch tygodni przywożone są do Londynu poważne ładunki złota rosyjskiego, które po przeładowaniu w Anglii wysyłane są w dalszą drogę do St. Zjednoczonych. To towarzystw ubezpieczeń transportów morskich, jak np. Lloyd, napływają deklaracje ubezpieczeniowe złota z Rosji na olbrzymie sumy. Ostatnio przewieziono złota wartości ok. 5 miln. funt. szt. i przewidziane jest, że w najbliższej przyszłości wysłanych zostanie ogółem ok. 38 miln. f. szt.

Złoto ładowane jest w Murmańsku na statki linii „Sowtorgflot". Ze względu na to, że niektóre statki tej linii są przestarzałe, stopa ubezpieczenia jest niekiedy niezwykle wysoka.

Jest to złoto świeżo wydobyte, które nie odpowiada wymogom londyńskiego rynku bilonowego co do wagi i próby. W Londynie przypuszczają, że chodzi tu o zapłatę za zakupy kauczuku i metali.

Międzynarodowy Kongres Katolicki

odbędzie się w czerwcu w Poznaniu

POZNAŃ. — Międzynarodowy kongres Chrystusa Króla odbędzie się w dniach od 27 do 29 czerwca w Poznaniu. Kongres ten jest zakrojony na skalę prawdziwie międzynarodową. Ma on się stać manifestacją zjednoczenia kadr katolików.

Spodziewane jest przybycie wielu kardynałów, arcybiskupów zarówno z kraju, jak i z granicy.

Obrady kongresu w ciągu trzech dni poświęcone będą: 1) przedstawieniu rzeczywistego stanu ruchu bezbożniczego we wszystkich krajach i katolickiej przeciwakcji, 2) zbadaniu źródeł i przyczyn ruchu bezbożniczego i 3) omówieniu duchowego, społecznego i religijnego ruchu odrodzeniowego.

Kalendarz dnia

2 KWIECIEŃ

PIĄTEK. Franciszka z Pauli
Słowiański: Sadomina.
Słońca wsch.: 5.10, zach. 18.10.
Księżyca wschód: 0.14, zach 8.06.

HISTORIA PODAJE:
742. Urodził się cesarz Karol Wielki.
1817. Kościuszko znosi w Siechnowicach pańszczyznę.
1917. Początek wielkiej zwycięskiej ofensywy angielskiej przeciwko Niemcom pod Arras.

PRZYSŁOWIA:
Na świętego Franciszka
Przylatuje pliszka.

AFORYZMY:
Niektórzy żądają od jasnowidza, żeby odczytał ich myśli, gdy często ich brak.

„ZŁOTE MYŚLI":
Bogactwo nie jest celem, do którego dążyć się powinno, lecz środkiem do celu; nie ostatecznym celem działalności człowieka, lecz jej początkiem.

O. Swett-Marden.

KTO NIE WIE, ŻE:
Tamerlan, najokrutniejszy władca Mongołów, który w XI w. zniszczył ogniem i mieczem większość państw azjatyckich — miał na głowie koronę 27 różnych krajów.

WESOŁE DROBIAZGI:
Według staropolskiego kalendarza są trzy czynności próżne i niepożyteczne. 1) W piecu suszyć lody, 2) Umywać cegłę, albo murzyna, 3) Starą babę naganiać do tańca.

HUMOR WIELKICH LUDZI:
Odpowiedź króla. Pewien biedak, któremu udało się dostać przed oblicze cesarza niem. Fryderyka III (1831—1888) domagał się cząstki majątku, twierdząc, że jest bratem cesarza. Zdziwionemu cesarzowi wyjaśnił:

— Jestem bratem J. K. Mości, jak wszyscy inni ludzie, gdyż pochodzimy od wspólnych rodziców Adama i Ewy.

Cesarz uśmiał się i dał biedakowi drobną monetę, a gdy ten zaczął się żalić na szczupłość datku, Fryderyk III rzekł;

— Idź i postaraj się o to, aby każdy z twych braci po Adamie tyle ci dał co ja, a wkrótce będziesz bogatszy ode mnie.

Tłumaczenie snów

P. Annulka. Rodzice zgodzą się na Pani życzenie. Czerwone róże przynoszą Pani szczęście. Czeka Panią zatarg z policją, który nie pociągnie za sobą złych skutków.

Niezdecydowana Ela 28. Żadnego nieszczęścia nie będzie. Moja rada w sprawie zamążpójścia: jeśli w ciągu bieżącego roku nie znajdzie Pani odpowiedniejszego kandydata na męża, winna Pani wyjść za obecnego narzeczonego.

Jagódka z Radzymina. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości. Pan K. jest Panią szczerze zainteresowany. Szatynka jest Pani nieżyczliwa.

Li-K. (Radom). Pobyt w Radomiu będzie dla Pani pomyślny. List otrzyma Pani. Spełni się marzenie. Pierścień z perełką przyniesie Pani szczęście.

P. Justynka. Nieżyczliwa Pani osoba zachoruje. Będzie kłopot pieniężny, a po nim zwiększone zarobki. Niedomaganie jakieś w domu. Odwiedzi Panią miła osoba.

Zahamowanie zwyżki cen
jest najważniejszym zagadnieniem dnia

W całej prasie trwa dyskusja na temat zwyżki cen. Prowadzi się atak szczególnie na przemysł skartelizowany, w pierwszym rzędzie surowcowy, podnosząc, że prowadzi on szkodliwą politykę. W atakach tych bierze udział prasa rządowa. W onegdajszej natomiast odpowiedzi na te ataki znalazły się również podpisy przed siębiorstw państwowych. Jak więc widzimy sytuacja jest bardzo ciekawa.

ATAK BĘDZIE TRWAŁ

Rozważania na temat zwyżki cen nie skończą się tak szybko. Trzeba otwarcie powiedzieć, że nie wnoszą one żadnych momentów. Słyszymy te same wywody już od dłuższego czasu. Wiemy natomiast, że posunięcia Rządu nie idą w parze ze stanowiskiem zajmowanym przez poszczególne organa prasowe.

Uważamy, że najważniejsze jest zahamowanie zwyżki cen i to w pierwszym rzędzie artykułów pierwszej potrzeby. A tutaj mamy właśnie do czynienia nie z artykułami przemysłowymi ale rolniczymi. Tymczasem spadek cen artykułów rolniczych nie jest wskazany. Produkcja rolna była jeszcze do niedawna nieopłacalna. Podniesienie się dochodowości rolnictwa jest niezbędnym warunkiem poprawy położenia ludności miejskiej. Jeśli nie wzrośnie siła nabywcza ludności rolniczej wykluczony jest wzrost zatrudnienia w miastach.

POWSZECHNE ZJAWISKO

Zwyżka cen surowców jest zjawiskiem powszechnym. Pod tym względem jesteśmy zresztą zależni od rynków zagranicznych. Natomiast rzeczą zupełnie inną jest gospodarka naszych karteli. Zarzuty, że prowadzą one gospodarkę nieracjonalną, kosztowną, że koszty administracyjne, pensje różnych dyrektorów są wygórowane, są oczywiście słuszne.

Należy więc na tych odcinkach przeprowadzić odpowiednie zmiany, które w rezultacie obniżyłyby koszty produkcyjne, mimo wzrostu cen surowców, i w ten sposób zachować dotychczasowy poziom cen.

WAŻKIE ZAGADNIENIE

Zahamowanie fali wzrostu cen należy do najważniejszych zadań obecnej polityki gospodarczej Rządu. Podnosiliśmy już, że przemysł nasz posiada w swoim ręku jeden bardzo poważny atut, który zawdzięcza konsekwentnej polityce rządowej, a mianowicie stałą walutę. Nie robiono u nas żadnych eksperymentów walutowych, uchroniono społeczeństwo od wstrząsów dewaluacyjnych i inflacyjnych. Przemysł więc może być bardziej odporny.

POWAŻNA SYTUACJA

Gdyby jednak wzrost cen miał postępować naprzód wówczas zostałaby zaprzepaszczona cała dotychczasowa polityka finansowa i gospodarcza Rządu. Wzrost cen musi przecież pociągnąć za sobą zwyżkę płac, w przeciwnym razie nastąpiłyby wstrząsy socjalne. Już dziś poziom płac nie odpowiada poziomowi cen.

Przy dalszym jednakże wzroście rozpiętość byłaby jeszcze większa co musiałoby za sobą pociągnąć poważniejsze następstwa.

Eden, Mussolini, Goering i inni
nie dążą do wojny
Taką opinię wygłosiła dziennikarka

NOWY JORK. Anne O'Hare Mac Cormick, obok Dorothy Thompson najwybitniejsza dziennikarka i publicystka amerykańska, powróciwszy właśnie z kilkumiesięcznej podróży po Europie wygłosiła tutaj przed forum ligi dla politycznego wykształcenia odczyt o swych wrażeniach, opartych na rozmowach z Edenem, Mussolinim, Goeringiem i innymi czołowymi mężami stanu Europy.

Pani Mac Cormick z rozmów tych wyniosła dwa zasadnicze wrażenia: po pierwsze, że wszyscy ci mężowie stanu pragną przede wszystkim pokoju, a po drugie, że choć w najbliższej przyszłości wojny nie będzie, to jednak powiedzieć nie można, co się stanie po jutrze.

Mussolini rzekł do niej: „Nasza polityka wobec Austrii jest niezmieniona i niezmienna".

Kanclerz Schuschnigg zapytany przez panią Mac Cormick czy może polegać na zobowiązaniu Włoch bronienia niepodległości austriackiej, odrzekł:

„Jestem tego zupełne pewien".

W Niemczech stwierdziła pani Mac Cormick zwolnienie tempa zbrojeń, w Pradze mniej jest obawy przed wojną niż się spodziewała.

Francja, zdaniem jej, nigdy nie pozwoli sobie na rewolucję w rodzaju hiszpańskiej, gdyż jest to rzecz zbyt kosztowna.

Zbrojenia angielskie uważa za akcję w kierunku zabezpieczenia pokoju. Małe państwa Europy są zdecydowane nie dać się wciągnąć w żadną wojnę, nawet gdyby ta wybuchła między wielkimi mocarstwami.

Znaleziono zwłoki ofiar
nieszczęsnej wyprawy

BUENOS AIRES. — Po kilkudniowych poszukiwaniach znaleziono zwłoki ofiar wyprawy chilijskiej na szczyt Aconcagua.

Przewodnik argentyński ekspedycji ratunkowej znalazł zwłoki jednej z ofiar na wysokości 5.800 m. zwłoki zaś drugiej z ofiar znaleźli przewodnicy chilijscy w niedostępnej niemal szczelinie lodowca na wysokości 6.500 metrów.

Za zezwoleniem władz argentyńskich, zwłoki nieszczęśliwych ofiar tragicznej wyprawy przewieziono do Chili.

„Najpopularniejsi"
Mussolini, Hitler i b. król Anglii

NOWY JORK. — Na fakultecie dziennikarskim New York University rozpisano wśród studentów ankietę na temat: „Jakie osobistości są w chwili obecnej najpopularniejszymi z dziennikarskiego punktu widzenia".

Oto wynik ankiety: prezydent Roosevelt otrzymał 120 głosów, Mussolini 117, Hitler 117, książę Windsor 102, pani Rooseveltowa 94, pani Simpson 90, przewódca robotników radykalny John Lewis 83, Lindberg 79, Stalin 72, William Randolph Hearst 66, pani Lindbergh 59, pięcioraczki Dionne 58, król Jerzy 6 — 44, major Laguardia 44, Herman Goering 39, John D. Rockefeller Sr. 38, Trocki 35, generał Franco 30, angielska królowa matka 29, lotniczka Amelia Earhart 24, Greta Garbo 19, premier Baldwin 19, Shirley Temple 14.

Wynik tej ankiety jest niewątpliwie bardzo znamienny dla psychiki amerykańskiej.

Na małej wokandzie...
Niewielka zmiana
czyli taka sobie przeprowadzka

(A. E.) — Bobrowski Kazimierz!

— Tak jest, proszę sądu.

— Oskarżony o kradzież bańki z mlekiem, należącej do Walentyny Gorzel. Czy przyznaje się do winy?

Pan Kazimierz uśmiechnął się pobłażliwie.

— Po kiego licha mnie mleko, panie sędzio? Mały pętak jestem, czy co? Mało to inszych tronków ślachetnych na świecie?

Mleko to tandeta, proszę sądu wysokiego; kiszki zakleja w człowieku i tyle. Co inszego monopolka. Rozgrzewa konsomenta, dezynfekcję mu robi we wnątrzu. Zdrowa, bo czysta.

Jakbym miał już buchać, to bym co innego buchnął, a nie głupie bańkie z mlekiem. Mleko to żaden cymes dla mie, panie sędzio najdroższy! Mogie go mieć, wiele zechcę, ponieważ ... akuratnie do jednej mamki się przystawiam.

Po drugie niech pan sędzia weźmie pod rozwagę, że o wiele człowiek mieszka w takiej melinie, jak ja, to żadnem sposobem wędzić nie może.

Przecież ja mam mieszkanie z widokiem na więzienie! No to czy możliwe, żebym sięważył na jakąś mokrą czy suchą robótkę, mając taki obraz przed oczamy? Niemożliwa rzecz, proszę sądu ostatecznego!

—o—

Ponieważ świadkowie zeznali z całą stanowczością, że pan Kazimierz chwycił bańkę pani Walentyny i zmykał z nią, co miał siły w nogach, przeto sąd, mimo wyjaśnień oskarżonego, skazał go na miesiąc pobytu za kratkami.

Właściwie jednak niewiele zmieniło się w życiu pana Kazimierza. Dawniej siedział w mieszkaniu z widokiem na więzienie — teraz siedzi w więzieniu z widokiem na mieszkanie.

Niestety, nie rozdawano

Podana we wczorajszym numerze wiadomość o rozdawnictwie wielu rzeczy, jak garderoby, bielizny, pościeli i t. d. na pl. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, oczywiście była zwykłym kawałem „prima aprilisowym". Ci Czytelnicy, którzy pospieszyli na „miejsce rozdawnictwa" muszą nam wybaczyć. Musieliśmy przecież uszanować zwyczaj i uraczyć Czytelników jakąś wesołą historią.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość wszystko wybaczy

P. „...ELKA" zwierza nam się: „Mam narzeczonego, którego kocham wprost do szaleństwa, świata po za nim nie widząc. Znamy się już od roku i marzymy o tym, żeby się pobrać. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie jedno „ale"... Mój najdroższy lubi kobietki, przelotne miłostki itd. To się na ogół wybacza, ale już nie w małżeństwie. On zaś wyraźnie oświadcza, że po ślubie się nie zmieni. To mnie najwięcej zraża. Ja ze swej strony jestem bardzo zazdrosna. Więc jak może żyć takie małżeństwo?

Kocham go bez granic i zdaje mi się, że wolałabym raczej wszystko stracić, niż jego. Ale gdy pomyślę, że mój przyszły małżonek miałby mnie zdradzać, to czyż nie lepiej wyrzec się takiej miłości? Dla mnie byłoby to nieszczęściem, bo wiem, że nie pokochałabym już nigdy żadnego mężczyzny. Ale zdaje mi się, że wolałabym to, niż żyć ciągle jedną myślą, że jestem zdradzana.

Kochany Redaktorze, Ty jeden zdołasz mnie uratować, bo dręczę się w kółko tą myślą, czy takie małżeństwo może być szczęśliwe"

* * *

Chciałbym Pani zacytować przede wszystkiem piosenkę z filmu „Szpieg w masce" do słów Juliana Tuwima: „Miłość ci wszystko wybaczy, smutek zamieni ci w śmiech... miłość tak pięknie tłumaczy zdradę, i kłamstwo, i grzech..." Jestm tego samego zdania. Ale bynajmniej nie zamierzam Pani namawiać do małżeństwa z takim „zdradzającym".

Takie małżeństwo nie może być szczęśliwe, skoro jedna strona jest taka... poligamiczna, a druga taka zazdrosna. Chyba, żeby to się odmieniło. To znaczy, aby Pani — jeżeli Pani doprawdy go tak kocha — stanęła na stanowisku wspomnianej piosenki lub aby przyszły małżonek Pani przestał Panią zdradzać. Jedno i drugie jest możliwe.

Może Pani zrozumie, że zazdrość jest w ogóle złym uczuciem i zdoła ją w sobie zabić. Albo może Pani zdoła tak postępować, aby mąż Panią przestał zdradzać. Na to jest sposób. Stosują go z dobrym skutkiem liczne żony. Nie będę go tu przytaczał, bo choć to dział intymnych rozmów z Czytelnikami, ale przecież już nie aż tak najintymniejszych.

Może Pani wystarczy, gdy powiem, że żony te umieją tak się zachować, iż mężowi na zdradę już po prostu brak... chęci... A na zakończenie muszę Pani powiedzieć, że ukochany Pani pod jednym względem wydaje mi się bardzo sympatyczny. Inni—większość w każdym razie — robiliby to samo po kryjomu. On — przynajmniej szczerze się do wszystkiego przyznaje.

To samo już bardzo dobrze świadczy o jego charakterze i wiele mu wybacza.

P. P. L. Niech Pan się niczego nie obawia. Skoro nie ma aktu ślubnego ani aktu złączenia, małżeństwo to jest prawnie nieważne i niech Pan się nie da straszyć prokuratorem, bo ten nie ma najmniejszych podstaw, aby Pana pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Toteż ukochana Pańska nie powinna od Pana żądać aktu rozwodowego, skoro małżeństwo Pańskie jest nieważne. Możecie śmiało pobrać się i nic Wam za to nie grozi.

Wesoły kącik

Spotkanie

Do trzydziestego roku życia pan Antoni sądził, że jest jedy nakiem. Miał nawet pewność. I dopiero w drugim dniu tegorocznych świąt pewność ta została zachwiana.

A było tak:

Pan Antoni wracał z wizyty świątecznej wlany, jak bela. Usiłował iść prosto przed siebie, ale że słabo trzymał się na nogach, więc skręcił w bok i wlazł na duże lustro umieszczone w wystawie fryzjerskiego zakładu.

Zatrzymał się więc, spojrzał i przetarł ze zdumienia oczy. Co to?! Kiwa się przed nim facet kropla w kroplę podobny do niego...

— He, he! — zaśmiał się radośnie pan Antoni. — A to ci heca! Wcale nie wiedziałem, że mam brata! Starzy nigdy nie wspominali. He, he! A to ci spotkanie! Daj braciszku pyska!

Przysunął usta do tafli lustrzanej i ucałował ją serdecznie.

— Brrr... — wzdrygnął się. — Ale przemarzłeś! Zmarźnięty jesteś, że aż dotknąć przykro... Jak ci na imię braciszku?

Chwilkę pan Antoni czekał na odpowiedź, ale facet stojący na wprost niego nie odpowiadał.

Rrrozumiem — wyręczył go pan Antoni. — Nie chcesz rodziców sypać... He, he!... Cwaniaki! Bujali, że jestem jedyna kiem... Aż tu naraz wylazło szydło z worka! Jest brat. Ciekaw tylko jestem kto z nas starszy...

Pan Antoni zmarszczył czoło i z trudem zaczął obliczać.

— Ojciec z matką się poznali rok przed ślubem. Ja się urodziłem miesiąc przed ślubem... Więc naturalnie przede mną nie mogłeś się urodzić. Nie było czasu... Znakiem tego ja jestem starszy.

Spojrzał z powagą na swoje odbicie w lustrze...

— Szacunek dla starszego brata! Rozumiesz pędraku?!..

Po czym z zakłopotaniem po drapał się w czoło.

— Tylko nie mogę sobie przypomnieć, kiedyś ty się rodził... Zawsze byłem w domu i przecież zauważyłbym coś takiego!

Nagle twarz pana Antoniego rozjaśniła się.

— Rrrracja!... Dwa lata temu pokłóciłem się ze starymi i trzy miesiące ich nie widziałem. Pewno w tym czasie bocian cię przyniósł... He, he, he!..

Pan Antoni z uznaniem i z miłością spojrzał w lustro.

— Ale zuch chłopach! Dwa lata ma, a wygląda na trzydzieści! Tylko po tym poznać żeś szczeniak, że jeszcze chodzić dobrze nie umiesz. Ledwo się, bracie, na nogach trzymasz... No chodź, mały, do domu.

Pan Antoni uszedł kilka kroków. Obejrzał się i stwierdził, że nikt za nim nie idzie. Zmarszczył więc groźnie czoło i wrócił do lustra.

— Czego pędraku stoisz, jak ci mówię, żebyś szedł?! Sam się po ulicach chcesz wałęsać? Ja się do ciebie teraz wezmę, smarkaczu! Na to jestem starszy! No co? Idziesz?

Postać w lustrze zachwiała się na nogach...

— Aha! — ryknął pan Antoni. — Teraz rozumiem. Wlany jesteś! Sodoma i Gomora! Dwuletni chłopak i już wódę chleje! Czekaj szczeniaku, nauczę cię moresu!

Pan Antoni zamachnął się i trzasnął pięścią w lustro. Lustro strzaskane. Z pokaleczonej ręki trysnęła krew.

Pan Antoni jęknął z bólu, spojrzał na pokrwawioną rękę i załkał żałośnie:

— O ty draniu, bracie wyrodny! Teraz rozumiem dlaczego matka nic o tobie nie wspominała! Wstydziła się łobuza! Dwa lata ma wszystkiego, a już wlany po ulicach chodzi i starszego brata kaleczy.

Napoleon Sądek.

Widmo śmierci na sali sądowej

Zbir Kosiński i jego kamraci na ławie oskarżonych

Dziś rozpoczyna się przed Sądem Okręgowym w Warszawie proces krwawego zbira Romana Kosińskiego i jego 18-letniego wspólnika Zdzisława Wąsiakowskiego, którzy w nocy na 4 marca r. b. dokonali ohydnego mordu w mieszkaniu Józefa Choińskiego przy ul. Przyokopowej.

Ławę oskarżonych prócz głównych winowajców zajmie 24-letnia siostra Wąsiakowskiego, Helena, kochanka Kosińskiego, którą on sam wydał jako podżegaczkę do zbrodni. Wąsiakowska domagała się od kochanka, by zdobył dla niej pieniądze choćby za cenę mordu i skontaktowała go z bratem. W dniu zbrodni osobiście uzbroiła Kosińskiego w rewolwer z nabojami a bratu wręczyła dobrze wyostrzony nóż, którym zbrodniarz później podrzynał gardła ofiarom, już zresztą śmiertelnie rannym na skutek postrzałów z rewolweru Kosińskiego.

Na ławie oskarżonych znajdą się wreszcie ci, którzy bądź ułatwiali bandytom uchylanie się od wymiaru sprawiedliwości bądź byli pomocni przy sprzedaży zrabowanych przedmiotów. Są to Jan Sieradzki i kochanka jego Aleksa Malinowska, którzy dostarczyli Wąsiakowskiemu płaszcza i kapelusza oraz wskazali adres pasera Lipy Rajzglida, nabywcy zrabowanych kosztowności.

Niezależnie od wszystkich upiornych scen, jakie rozgrywały się krytycznej nocy w mieszkaniu Choińskiego, kiedy to postradały życie ś. p. Weronika Choińska i służąca Janina Bulakówna, rozstrzygającą dla losów Kosińskiego będzie zapewne zbrodnia, jakiej się już dopuścił w 1930 r.

Wówczas to Kosiński przybył do mieszkania Stanisława Weinkipera przy ul. Świętokrzyskiej 15, z wiedzą, iż o tej porze znajduje się tam tylko służąca. Kosiński przedstawił się jako inkasent elektrowni. Kiedy znalazł się w przedpokoju, w oka mgnieniu schwytał służącą za gardło i pociągnął w kierunku łazienki. Tam pół-przytomną kobietę skrępował sznurami i przystąpił do grabieży mieszkania.

Dzielna niewiasta zdołała jednak rozluźnić więzy, wyskoczyła z łazienki i wszczęła alarm. To zgubiło Kosińskiego. Został ujęty i skazany na 4 lata ciężkiego więzienia.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczyć będze w.-prezes Sądu Okręgowego Posemkiewicz przy udziale sędziów Wiszniewskiego i Cichowskego.

Fotel oskarżycela publicznego zajmie prok. Naumowicz.

Obrońca z urzędu osk. Kosińskiego adw. J. Szczerbiński wniósł podanie, prosząc o psychiatryczne zbadanie Kosińskiego przez biegłych. Obrona wskazuje, że Kosiński pochodzi z rodziny, która dotknięta jest dziedzicznym alkoholizmem. Wśród Kosińskich częste są wypadki choroby umysłowej i aktów samobójczych. Jeden z jego stryjów popełnił samobójstwo w szczególnie dziwnych okolicznościach na cmentarzu.

Sam Kosiński jest jednym z dziewięciorga rodzeństwa, przy czym pięcioro dzieci jego rodziców zmarło w młodym wieku na skutek cherlactwa. Kosiński jest analfabetą. Godzi się jednak zaznaczyć, iż to absolutnie nie stało mu na przeszkodzie uchodzić za „inżyniera". Widocznie z dużym powodzeniem nabrał wiadomości i sposobu obejścia wśród towarzyszy-kryminalistów w czasie odbywania kary ciężkiego więzienia.

Sąd wnioski obrony na posiedzeniu niejawnym odrzucił.

Pozostałych oskarżonych bronią adw. Zygmunt Hofmokl-Ostrowski (syn), adw. Al. Rozenberg, Can, Bronisław Lewin i Mieczysław Goldstein.

Jest rzeczą niewykluczoną, iż wobec powołania licznych świadków rozprawa przeciągnie się do soboty.

76-letni zboczeniec

przed sądem

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął 76-letni zboczeniec Piotr Manczerski, oskarżony o nierządne wybryki względem 9 i 10-letnich dziewczynek, córeczek swych sąsiadów.

Rozprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych, wobec czego szczegóły nie mogą być ujawnione. Wyrok ogłoszono wobec publiczności. Sąd skazał Manczerskiego na 2 lata więzienia z zawieszeniem tej kary, z uwagi na podeszły wiek oskarżonego, na okres 5 lat.

Po ogłoszeniu wyroku Manczerski, widocznie niezadowolony z wymierzonej kary, odezwał się w kierunku przewodniczącego.

— Ależ panie sędzio, 2 lata więzienia! Za co? Za takie głupstwa?

Przewodniczący z niezamąconym spokojem, ale nieco zdziwiony zapytaniem ogłupiałego staruszka, odpowiedział:

— To nie są głupstwa. Modlić się trzeba w tym wieku.

Oskarżony: Na to nie mam czasu.

Incydent ten ubawił zgromadzoną publiczność.

Oszust skazany na rok więzienia

Józef Tarajło, lubujący się w hulaszczym trybie życia, a nie mając nań środków, poszedł na utartą ścieżkę. po której już wielu oszustów kroczyło... wprost do więzienia.

Tarajło założył sobie pismo pod cudacznym tytułem „Samopomoc Orniany", którego zresztą żaden numer nie wyszedł. Pod tą pokrywką zmontował biuro, do którego poszukiwał pracowników, oczywiście za kaucją.

Na swoje nieszczęście, niejaki Jan Lewczyk, sprzedawszy kilka morgów gruntu, przyjechał do Warszawy w poszukiwaniu pracy w charakterze dozorcy.

Lewczyk nawinął się pod rękę oszustowi. Tarajło spisał z Lewczykiem umowę, na mocy której miał objąć posadę inkasenta-woźnego z płacą 135 zł. miesięcznie, mieszkaniem, opałem ... liberią.

Kaucja w sume 2.000 zł. utonęła w kieszeni „redaktora" jeszcze przed podpisaniem umowy.

Wczoraj fałszywy redaktor stanął przed Sądem Okręgowym, przed którym cynicznie wypierał się winy.

Został skazany na rok więzienia.

Nowy rok budżetowy

Z dniem wczorajszym rozpoczął się nowy rok budżetowy. Ministerstwo Skarbu otworzyło kredyty wszystkim ministerstwom. Najważniejsze są oczywiście kredyty na cele inwestycyjne. Wedle obiegających wiadomości wynosić one będą w miesiącu kwietniu 60 milionów zł.

Wobec tego, że wszystkie przygotowania do rozpoczęcia robót publi znych zostały już dokonane a warunki atmosferyczne są sprzyjające należy się liczyć, że już w najbliższych dniach przystąpi się do robót publicznych.

* * *

Wczoraj zaludnił się nieco gmach sejmowy. Z racji pierwszego przybyło szereg posłów, by osobiście podjąć diety. Niektóre grupy zwołały więc posiedzenie poświęcone omówieniu prac w okresie feryj parlamentarnych.

O sesji nadzwyczajnej jeszcze zawcześnie mówić, posłowie szykują się do rozpoczęcia prac w swoich okręgach na rzecz Obozu Zjednoczenia Narodowego.

RADIO

6,30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6,33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka (płyty). 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Parę informacji. 7,30 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 11,30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 12,03 Karol Maria Weber (płyty). 12,40 Dziennik południowy. 12,50 „Żywienie piskląt" — pogadanka. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Zespół Stefana Rachonia. 15.15 Jak spędzić święto". 16,00 „Film plastyka architektura". 16,10 Pogadanka społeczna. 16,15 Rozmowa z chorymi. 16,30 Muzyka dla dzieci. 17,00 „Piękno krajobrazu pomorskiego". 17,15 Sonaty skrzypcowe. 17,50 Pogadanka aktualna. 18,00 „Miesiąc propagandy ośrodków Wychowania Fizycznego". 18,10 Poradnik sportowy. 18,25 Muzyka (płyty). 18,50 „Przegląd rolniczej prasy". 19,00 Zdobywam nowego przyjaciela" — gawęda. 19,20 „Z pieśnią po kraju". 19,45 Fragment operowy. 20,00 „Nasza marynarka gra" — Orkiestra Marynarki Wojennej. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21.00 Franciszek Lehar: „Giuditta" — operetka w 3-ch aktach. 23,00 Muzyka salonowa.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Głowa do góry, dzielny mężu!





Rewolucjoniści uśpili Annę Morette, umieścili ją w koszu i zamierzali wywieźć ją za miasto. Podczas gdy kosz ładowano na rikszę, do Chińczyków zbliżył się James. Jakacki, który stał na straży, od razu go poznał, podbiegł do towarzyszy i polecając im porwać żywcem agenta, znikł w bocznej uliczce. Gdy rewolucjoniści wykonali polecenie Jakackiego, ten znalazł się w kłopotliwej sytuacji, nie wiedział gdzie i w jaki sposób ma ukryć oboje niebezpiecznych szpiegów angielskich.

178.

„Pająk"

Anna Morette była już „zapakowana" w koszu, ale dla uśpionego Jamesa nie było tam miejsca. Pozostać tu na ulicy z dwiema uśpionymi „grubymi rybami" było bardzo niebezpieczną rzeczą. Uliczka ta wprawdzie była pusta, rzadko kiedy ukazywał się tu przechodzień, ktoś jednak mógł tędy przejść i wówczas przed jego oczami roztoczyłby się niezwykły widok: ujrzałby jak tuż przy rikszy śpał na ziemi mężczyzna z katarynką, a obok niego stała grupa ludzi.

— Wracamy do chaty rybaka! — rozkazał Jakacki.

Rozkaz został natychmiast wykonany. Po kilku chwilach dwoje niebezpiecznych szpiegów znajdowało się już w chacie rybackiej. Ale nie wolno ich tu było długo ukrywać. Należało ich możliwie jak najszybciej stąd wywieźć. Angielscy detektywi mogli bowiem każdej chwili wpaść na trop kryjówki.

Należało działać bardzo szybko i zdecydowanie, a jednocześnie bardzo ostrożnie. Li-Te, który nadszedł w międzyczasie, dowiedziawszy się, że zdołano ująć Artura Jamesa, wysunął projekt, aby z miejsca zgładzono oboje szpiegów.

— Do zwłok naszych śmiertelnych wrogów dołączymy kartki, w których zakomunikujemy światu, że my, rewolucjoniści chińscy, zemściliśmy się na szpiegach angielskich — zakończył Li-Te.

Uważał, że przewiezienie obojga niebezpiecznych szpiegów do Rosji Sowieckiej — i do tego jeszcze żywcem — jest związane z wielkimi trudnościami i że to przedsięwzięcie może nie tylko że się nie udać, ale pociągnąć za sobą jeszcze wiele nieprzyjemności dla rewolucjonistów.

Jakacki jednak w dalszym ciągu obstawał przy swoim. Twierdził, że angielscy szpiedzy za wszelką cenę muszą być przewiezieni do Rosji i stanąć przed tamtejszymi sądami. Dzięki temu wyjdzie na jaw wiele tajemnic potężnego angielskiego wywiadu szpiegowskiego, który zarzuca swe sieci na wszystkie kraje świata.

Jakacki grał obecnie poważną rolę w szanghajskiej organizacji rewolucyjnej i z jego zdaniem poważnie się liczono. Z tego też względu jego projekt został przyjęty większością głosów. Postanowiono przewieźć obie „grube ryby" przez chińsko-sowiecką granicę.

Ale w jaki sposób należało zorganizować ten niebezpieczny transport? W chacie rybackiej tuż obok śpiących szpiegów odbyła się narada rewolucjonistów, podczas której łamano sobie głowy nad rozwiązaniem niezwykle trudnego zagadnienia. Jak przewieźć ten żywy bagaż do granicy chińsko-sowieckiej, leżącej w olbrzymiej odległości od Szanghaju, i w jaki sposób przemycić uśpionych szpiegów przez granicę?

— Zdaję sobie sprawę, że jest to bardzo trudna sprawa — oświadczył w pewnej chwili Jakacki — ale żadna trudność, ani żadne niebezpieczeństwo nie powinno nas odstraszyć! Musi się znaleźć na to sposób, należy tylko nad tym pomyśleć...

×

Kierownik szanghajskiego oddziału „Intelligence Service", mister Henry Thomas nerwowym krokiem przemierzał swój gabinet, nie mogąc zrozumieć dlaczego jego najbliższy współpracownik, przysłany z Londynu, Artur James, już od trzech dni nie pokazywał się w biurze.

Artur James podjął się sprowadzenia porwanej Anny Morette. Zaopatrzono go w katarynkę i w inne niezbędne do jego roli przedmioty, oddalił się i od trzech dni nie dał o sobie znaku życia. Czy też wpadł w ręce chińskich rewolucjonistów?

Mister Thomas był mocno zaniepokojony. Porozumiał się telefonicznie ze swoim sekretarzem:

— Czy ma pan jakieś wiadomości od Artura Jamesa? Nie? Paskudna sprawa! Jeśli dotychczas musieliśmy szukać tylko Anny Morette, to teraz przybył nam jeszcze jeden kłopot, będziemy musieli szukać również Jamesa. Wyślij pan na miasto dziesięciu najzdolniejszych detektywów — rozkazał mister Thomas, — niech zwracają baczną uwagę na wszystkich kataryniarzy.

Minęły jeszcze trzy dni, a po Annie Morette i Jamesie nie było śladu. Znikli jak kamień w wodzie. Mister Thomas pienił się z oburzenia. Czy Anglicy mają pozwolić na to, aby brudni Chińczycy pluli im w twarz!?

Polecił przynieść sobie butelkę whisky. Przy whisky bowiem lepiej myśli. Gdy flaszka była prawie że już wypróżniona, zadzwonił do swego sekretarza:

— Proszę mi przysłać „Pająka".

— Hanoi-Szana?

— Tak...

„Pająk" był niegdyś herszterm bandy zbójeckiej, „tangów", jak ich zwie się w Chinach. Przez dłuższy okres czasu terroryzował mieszkańców Hong-Kongu. Z czasem doszedł jednak do przekonania, że o wiele intratniejszym interesem nad rozbój jest służba u Anglików... Przede wszystkim zarobki były tu znacznie większe, po wtóre było się pewnym swojej głowy.

Hanoi-Szan stał się więc współpracownikiem szanghajskiego oddziału „Intelligence Service" i oddawał wielkie usługi potężnemu wywiadowi angielskiemu.

„Pająkiem" nazywano go z tego względu, że w okrutny i wyrafinowany sposób wydobywał ze swych ofiar niezbędne wiadomości. Gdy ktoś, nawet najsilniejszy człowiek, wpadał w ręce „Pająka", to wydostawał się od niego z pomieszanymi zmysłami.

Hanoi-Szan używał tak szatańskich forteli, że nikt nie zdołał wymknąć się z jego szponów i zataić tego, o czym on chciał się dowiedzieć. Z początku pracował w pekińskim oddziale „Intelligence Service", a gdy w Szanghaju ruch rewolucyjny wzmógł się, został tu wezwany na specjalne żądanie mister Thomasa.

Po pewnym czasie próg gabinetu mister Thomasa przekroczył chudy Chińczyk. Był on tak chudy, że odnosiło się wrażenie, iż każdej chwili przełamie się. Posiadał niezwykle długie ręce, a gdy poruszał palcami, miało się wrażenie, że ma się przed sobą pająka.

Wszedłszy do gabinetu, Chińczyk nisko skłonił się przed mister Thomasem.

— Siadaj, Hanoi-Szan — rzekł mister Thomas — mam dla ciebie niezwykle ciekawą pracę.

— Hanoi-Szan jest zawsze gotów służyć panu. Będzie to czynić dopóki mu tylko tchu starczy w piersiach...

— A więc wysłuchaj mnie, Hanoi-Szan, wysłuchaj bardzo uważnie...

Hanoi-Szan przymrużył oczy i pilnie przysłuchiwał się temu, co mówił mister Thomas...

Dalszy ciąg jutro

Nowela

BOGINI KSIĘŻYCA

Ines de Santivan, urocza małżonka właściciela wielkiej farmy Killatombo, szybkim krokiem podeszła do męża.

— Chodź z nami, Miguelu — zawołała — znaleźliśmy wspaniały posąg!

Miguel de Santivan zadośćuczynił jej prośbie i wraz z nią i swoimi ludźmi posuwał się wzdłuż podziemnych korytarzy. Po raz pierwszy farmer czynił poszukiwania w starej twierdzy indyjskiej, która znajdowała się w jego posiadaniu i która z niewyjaśnionych przyczyn była szanowana przez czas i ludzi. W najodleglejszej części korytarza na wpół przewrócony, na wpół oparty o mur, połyskiwał srebrny posąg.

Święta matka księżyca, opiekunka starego państwa, małżonka boga słońca, nie większa od młodej Indianki uśmiechała się w swej nocnej samotności, rozwarlszy usta od ucha do ucha.

— Spójrz na jej oczy, Miguelu — rzekła zachwycona Ines. Były to dwa wspaniałe szmaragdy wpuszczone w srebrne oczodoły bogini.

W jakiej epoce i kiedy został wykuty ze szczerego srebra posąg bogini? Indianie nie wątpliwie wiedzieli o tym wskutek ustnych opowieści przekazywanych synom przez ojców, ale nie myśleli tego zdradzić białym. Zdjęli kapelusze i odwrócili nieco głowy, ponieważ nie wolno bóstwu spoglądać prosto w twarz. W końcu jeden z nich, najstarszy wiekiem, zbliżył się do swego pana i rzekł błagalnym tonem, jakim należało przemawiać w poważnych chwilach do białego człowieka, aby przełamać jego opór:

— Panie, matka księżyc tu zostać, na zawsze, na zawsze...

Z jego poważnej twarzy biła niezwykła powaga i coś proroczego. Miguel de Santivan wywnioskował, że od najdawniejszych czasów, od chwili, gdy Hiszpanie w okrutny sposób ujarzmiali ten bezbronny naród, nikt nie odważył się wynieść bogini księżyca z jej pod ziemi.

Nie, nawet dziś nie było pożądane zakłócać spokoju stare go bóstwa... Ale młody południowo - amerykański farmer, który wierzył tylko w potęgę swojego rewolweru i dogmaty świętego kościoła, nie zamierzał zwracać uwagi na przesądy dzikusów i właściciel Killatomby ostrym tonem rozkazał swym ludziom, aby przenieśli wspaniały posąg do jego miesz kania.

Biały mężczyzna musiał być zbyt młody i zbyt słabo znać góry Peru i jej mieszkańców, wydając taki rozkaz. Indianie nie ruszyli się z miejsc. Dopiero, gdy bat na ich plecach powtórzył rozkaz, zdobyli się na oświadczenie, że lamy nie udźwigną ciężaru ważącego ponad sztabę złota. a poza tym ścieżka wijąca się wśród skał i prowadząca w dolinę nie jest szersza od ramion mężczyzny.

Długo naradzał się Miguel ze swoją małżonką nad wytworzoną sytuacją, aż w końcu ekonom znalazł wyjście. Radził aby posąg zaniesiono w dolinę na noszach jak podczas procesji.

Indianie przyjęli ten projekt z ponurą radością. Procesja ta ka pociągała za sobą trzy dni bezczynności, tańca oraz pijaństwa.

Ale te trzy dni przeciągnęły się do pięciu i nigdy jeszcze w dolinie nawet podczas największej stypy tyle nie ucztowano ani nie tańczono. Zdawało się, że Indianie całkowicie zapomnieli o posągu swojej bogini księżyca. A jednak wiedzieli dobrze, że chroni ona dolinę oraz całą ziemię peruwiańską, zaciera ślady strasznej choroby, zwanej coora, że z jej łaski gęsta sierść pokrywała grzbiety lam, że czuwa u łoża położnic i łagodzi działanie lodowatych wichrów.

Minął zaledwie tydzień, a już dziesięciu Indian, tragarzy srebrnego posągu, musiano przewieźć do pobliskiego szpitala. Choroba ich budziła podziw lekarzy. Długie godziny byli pogrążeni w marzeniach leżeli nieruchomo, uśmiechając się, jak gdyby upojeni czarodziejskim trunkiem.

Pewnego wieczora do Ines de Santivan przybyła stara Indianka, dawna służąca zmarłej matki don Miguela, i oświadczyła, że pragnie pomówić z białą panią na osobności.

— Biała, mała gołąbko! Ty rozkazać ją odnieść! Wówczas wszyscy zdrowi — błagała łamanym hiszpańskim językiem stara Indianka, zalewając się łzami.

— Precz mi z oczu, natrętna poczwaro! — zagrzmiał gniewny głos don Miguela, który usłyszał zawodzenie Indianki. — Ines, prosiłem cię już nieraz, abyś nie przyjmowała tych ludzi.

—o—

Koło północy, gdy biały księżyc oświetlił starą twierdzę, nieludzki krzyk rozdarł ciszę nocy.

— Sprowadzić lekarza... Galopem!—rozkazał drżącym ze wzburzenia głosem don Miguel

Miguel de Santivan, wróciwszy nocą do domu, znalazł żonę pozbawioną przytomności. Oszołomiona jakimś narkotykiem, leżała w blasku księżyca oświetlającego pokój po przez szeroko otwarte okno. W ręku trzymała Ines dwa wspaniałe szmaragdy. Gdy wreszcie udało się przywrócić ją do przytomności, stwierdzono, że jest niewidoma.

Dziwne tylko w tym wszystkim było to, że tej samej nocy znikł srebrny posąg. Potajemnie zaś szeptano, że Indianie, chcąc naigrawać się z chciwości białych, zostawili szmaragdy bogini księżyca, a zamiast nich wprawili jej dwoje żywych oczu.

Niezwykła historia

Wydział zdrowia w Westmeath, hrabstwa południowej Irlandii, zajmuje się obecnie rozpatrywaniem szczególnego wypadku, który jest w ogóle nie do pomyślenia u nas.

Do wydziału zdrowia, mister Matt Downing przysłał list, w którym prosi o pozwolenie na wybudowanie domu w innej miejscowości. Co za powody skłoniły go do tego? Na to odpowie urywek z jego listu:

„Uprzejmie bym prosił o pozwolenie na wybudowanie domu w innej miejscowości, ponieważ tutaj moja żona Min nie ciągle drży ze strachu. Kiedy udaje się do studni po wodę widzi tam karzełka w zielonej czapce, który z niej kpi. Jest to prawdopodobnie elf z Nawmore. Karzełkowie często grają tutaj w piłkę nożną, a na Boże Narodzenie wystawiłem przed okno szklankę z whisky, aby nie byli na mnie źli i nie wyrządzili krzywdy mojej żonie.

Wydział zdrowia natychmiast powierzył pewnemu inżynierowi zająć się tą sprawą i stwierdzić co to za elfy grasują w pobliżu domu pana Downinga.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

A tymczasem w szpitalu spostrzegli, że nie ma felczera Szczukina. Nad ranem przybył naczelnik oraz karetka z eskortą, by przetransportować tego niebezpiecznego przestępcę. Gdy naczelnik wszedł na salę operacyjną przeraził się, widząc, że tu leży uśpiony zupełnie kto inny.

Również i pozostali świadkowie tej sceny: urzędnik i dwaj strażnicy oniemieli z przerażenia.

Z wybałuszonymi oczami spoglądali na postać, leżącą na stole operacyjnym.

— Przecież to Fiodor Mikołajewicz Szczukin— krzyknął pierwszy urzędnik.

Naczelnik więzienia w mig pojął, co się stało. Ogarnął go istny szał. Podbiegł do urzędnika, spoliczkował go i krzyknął:

— Ach ty sukin, prosukin syn! Mierzawiec! Łajdak! Takieś ty dzisiaj w nocy dyżurował?

Urzędnik stał struchlały, blady, drżący, a naczelnik wrzeszczał:

— Gdzie ten sukin syn Szczęsny? Aresztować go! Natychmiast aresztować! Do telefonu!

Naczelnik był do tego stopnia wzburzony, że sam nie wiedział, co ma najpierw uczynić. Czy kopać, walić i bić swych podwładnych, czy też zawiadomić ochranę o tym, co się wydarzyło.

Naczelnik pędzi do telefonu, ale spoliczkowany urzędnik, który biegnie za nim, mówi drżącym głosem:

— Panie naczelniku, doktora nie ma w domu...

— Dzwoniłeś, sukin syn i swołocz? Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym od razu?

— Zapomniałem!

— Ach, ty draniu!

Potem biegnie z powrotem na salę, do chorych. Pyta jednego, drugiego:

— Co mówił doktór Szczęsny, kiedy przyszedł w nocy?

— Powiedział tylko do Fiodora Mikołajewicza, że trzeba będzie Orlińskiemu amputować nogę...

— Nogę amputować, przeklęty Lach!

Po chwili jest już z powrotem na sali operacyjnej. Przy pomocy kilku strażników usiłuje obudzić śpiącego felczera.

Ale Szczukin śpi, jak zabity! Nic nie pomaga, nie można go dobudzić.

— Wsuńcie mu kilka igieł do stopy — krzyczy naczelnik. — A wy, sukiny syny, nic nie zauważyliście, co się działo na sali? Nie zauważyliście, kto wchodzi i wychodzi?

— Było późno w nocy... Ciemno, któż mógłby pomyśleć... Doktór Szczęsny! A jak felczera nie było, myśleliśmy że siedzi, jak zazwyczaj, w kancelarii i gra w karty...

— A nie widzieliście twarzy tego sanitariusza, co wyszedł?

— Nie widzieliśmy, jej Bohu, nie widzieliśmy... Sądziliśmy z początku, że to Szczukin...

— Nauczę was, wy sukiny syny... Kłamiecie, widzieliście, kto wyszedł, dopomogliście im... powywieszam was, jak psy...

Wszelkie próby, by obudzić uśpionego sanitariusza, ani kłucie go w pięty, ani bicie mokrymi ścierkami, nie pomagały.

W końcu jednak otworzył oczy, westchnął i rozejrzał się przestraszony:

— Gdzie jestem? — zapytał stłumionym głosem.

Naczelnik więzienia ryknął:

— Powiedz, co ci się stało?

— Mnie?

Chwilę milczał, rozejrzał się zdziwiony wokoło, jak gdyby chciał się dowiedzieć, co mu się stało.

— Gadaj, gdzie jest doktór Szczęsny?

— Ach, doktór Szczęsny... Ach... Ach... — sanitariusz przypomniał sobie nagle wszystko, co się wokół niego działo — wpakował mi do ust szmatę z chloroformem...

Słabym, wyczerpanym głosem opowiedział sanitariusz wszystko, co się z nim tej nocy działo. Nie podejrzewał, nie wpadło mu do głowy, że coś podobnego może się wydarzyć...



— No tak... A cóż pan sądził? Ach tak, wielu nie zdaje sobie sprawy z tego, co czynią... A teraz spędzi pan długie lata na Syberii... Co prawda może się pan jeszcze ratować, a zależy to wyłącznie od pana...

Gdyby podejrzewał... Ale któż mógł podejrzewać doktora Szczęsnego, przecież zawsze był taki grzeczny, uprzejmy, uczynny...

— Przeklęty Polak! — grzmiał naczelnik więzienia. — Trzeba ich zewsząd wyrzucić... Stryja pułkownika ma... To nasi wrogowie, nasz nigdy by nic podobnego nie uczynił...

Ale nagle głos naczelnika urwał się. Jak gdyby nagle przypomniał sobie coś, jak gdyby jakaś myśl zaświtała w jego głowie.

Wpił się wzrokiem w twarz sanitariusza i syczącym głosem zawołał:

— Ile ci oni zapłacili? Ile ci zapłacili? Powiedz prawdę, wiem wszystko...

Felczer spojrzał przestraszony w twarz naczelnika. Zaklinał się, przysięgał, że o niczym nie ma pojęcia, ale naczelnik uparł się i w kółko powtarzał swoje.

A gdy prokurator przybył po godzinie do więzienia, podejrzenia jego padły również na Szczukina. Kazał go natychmiast aresztować. Aresztowano również urzędnika, który tej nocy czuwał w kancelarii.

Następnego dnia dokonano szeregu obław i rewizji w mieście, ale bez skutku. Tadeusz i jego wybawca doktór Szczęsny, mile spędzali czas... na urlopie.

W sieciach pajęczyny

Było już późno w nocy. Szef ochrany czuwał obecnie w związku z wykradzeniem niebezpiecznego bojowca, Tadeusza Orlińskiego. Nakazał w Warszawie masowe rewizje. W celach ochrany pełno było więźniów.

Ale Iwanow jest zbyt doświadczony w swym rzemiośle, by żywił jakieś nadzieje w związku z tymi obławami. Wiedział, iż w ten sposób nic nie wskóra.

Tu dopomóc może tylko informator, taki, który będzie tkwił w organizacji bojowców, a zarazem udzieli mu wszelkich informacji. Dotychczasowi prowokatorzy wyczerpali się, nie mogą mu nic nowego powiedzieć, nie mogą wskazać miejsca obecnego pobytu Tadeusza Orlińskiego...

Kilku „wiernych" ludzi nie żyje już, gdyż bojowcy zdemaskowali ich i zgładzili za pomocą swych rewolwerów.

Trzeba więc upolować nowego informatora, szczególnie takiego, co wskaże adres Orlińskiego. Iwanow jest przekonany, że Orliński ukrył się gdzieś w Warszawie albo na prowincji... Na pewno nie uciekł za granicę, bo tchórzem nie jest. Wkrótce wróci do swej roboty.

Właśnie wprowadzenie bladego młodzieńca przerwało bieg jego myśli. Iwanow spojrzał na niego i pomyślał:

— Spróbujemy, może uda się urobić tego faceta.

Daje znak żandarmom, by wyszli z pokoju, i zwraca się do więźnia grzecznym tonem:

— Proszę, zechce pan spocząć...

Młodzieniec o jasnowłosej czupurynie i małych, świdrujących oczach, siada. Iwanow spogląda chwilę na papiery, które leżą u niego na stole.

— Student? — pyta łagodnie.

— Tak — odpowiada cicho zapytany młodzieniec.

— Student, hm... — wieloznacząco potakuje Iwanow — zamiast uczyć się, osiągnąć coś w życiu, zajmuje się pan rozdawaniem ulotek, odezw... Wie pan, podoba mi się pan. Proszę, niech mi pan łaskawie wyjaśni, nie jako wrogowi, ale jako przyjacielowi, jaką korzyść odniesie pan z tej roboty? Łamie pan tylko swe życie... Ile bólu sprawia pan w taki sposób swym rodzicom... Rozumiem jeszcze, robotnicy. Ludzie bez wykształcenia, przywidziało im się... Ale pan, człowiek inteligentny, student... Zdaniem moim, jest to krok samobójczy...

Iwanow spogląda znów do papierów, jakie leżą przed nim na stole.

— No, tak... Grozi panu dziesięć lat katorgi... Dziesięć lat!

— Dziesięć lat? — powtarza drżącym głosem blady młodzieniec. Czyżby dziesięć lat?

— No, tak... A cóż pan sądził? Ach tak, wielu nie zdaje sobie sprawy z tego, co czynią. A teraz spędzi pan długie lata na Syberii. Co prawda może się pan jeszcze ratować, a zależy to wyłącznie od pana...

— Ode mnie? — zapytał zdziwiony młodzieniec.

Dalszy ciąg jutro

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Pod groźą rewolweru

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „KOMISARZ NACISKA CYNGIEL"

Kiedy wreszcie Inspekcja Pracy zajmie się strajkiem w fabryce Szenberga?

Trzydziesty szósty dzień z kolei trwa w Warszawie strajk okupacyjny w fabryce wyrobów metalowych i narzędzi szewskich osławionego Abrama Szenberga, mieszczącej się przy ulicy Świętojerskiej 10. Bez względu na święta wielkanocne, bez względu na wszelkie szykany, robotnice i robotnicy w niezmiennej swojej liczbie nie opuszczają murów fabrycznych. Zdają sobie doskonale sprawę, że krok za fabrykę znaczyłby opuszczenie jej na zawsze.

Po dwutygodniowej przerwie odwiedzamy strajkującą załogę Szenberga w dniu wczorajszym.

Oczy robotników zapadły jeszcze głębiej, usta straciły do reszty swoją czerwonawą barwę i stały się sine. Głos przychrypł, żyły na zawsze spracowanych, a obecnie bez czynowi pozostawionych rękach, wystąpiły zupełnie wyraźnie pod naskórek.

Nie zmienił się jeno, w ciągu tych dwóch tygodni, rozsądny upór, a właściwie prosta ludzka logika, która utrzymuje ich przy życiu i każe trwać na posterunku, bronić warsztatu pracy i prawa do kawałka chleba.

— Przypuszczał pan Szenberg — mówią nam — że w ostatecznym wypadku wygra zatarg z okazji świąt Wielkiejnocy. Planował sobie, że rodziny zaczną wpływać na strajkujących, namawiać ich do powrotu do domu, a przynajmniej do kilkudniowe go przerwania okupacji. Liczył wtedy, że w razie takiej przerwy udałoby się fabrykę zaryglować, wyłączyć światło, wodę, utrudnić życie. Ale jak pan widzi przeliczył się.

— Nie było żadnych prób ogłoszenia przerwy świątecznej?

— Nawet o tym nikt nie myślał. Owszem, trudno byłoby twierdzić, że z rozkoszą przesiedzieliśmy w murach fabrycznych. Trudno byłoby przeczyć, że nie zawrzał w nas bunt. Tak było. Tylko ten bunt nie skierował się w żadną inną stronę, jak tylko przeciwko Szenbergowi. I kazał nam nie tylko trwać, ale tym bardziej właśnie zahartował nas w trudach tutejszego bytowania i w walce aż do zwycięstwa.

— A rodziny? Czy nie wpływały na was?

— Rodziny, jeśli razem z nami nie okupują fabryki, to przybywały do nas gromadnie do fabryki i urządzały nam tradycyjne jajko. Przecież rodziny najlepiej odczuwają potrzebę naszego zwycięstwa, bo my jesteśmy ich jedynymi, choć głodowymi żywicielami.

Na prymitywnym kalendarzu okupantów robotniczych widnieje kartka z cyfrą 36.

Napis: „Niech żyje strajk aż do zwycięstwa", nie uległ zmianie. Jest tylko jakby bardziej wyrazisty, jakby bardziej przekonywujący.

— A cóż w tym wszystkim pan Szenberg? — zapytujemy robotników. — Czy w dalszym ciągu oskarża was u Inspektora Pracy o nadszarpnięcie kartki w zaituszczonym zeszycie?

— Metod swoich nie zmienił dotychczas. W dalszym ciągu udaje chorego i w dalszym ciągu oddaje robotę do swych kolegów, płacąc za jej wykonanie stawki o dwieście procent czasem wyższe od tych, które my pobieraliśmy.

— A pan Inspektor Pracy?

— Na to pytanie nie potrafimy odpowiedzieć. Nie tłumaczy nam się ze swych posunięć, a żadne znaki na niebie i na ziemi nie wróżą bynajmniej, żeby się coś posunęło naprzód.

Odpowiedź w zasadzie bardzo słuszna. Spodziewać się jednak należy, że pan Inspektor Pracy w jakikolwiek sposób poda do wiadomości, co zamierza uczynić w kierunku likwidacji zatargu w fabryce Szenberga. Bo przecież nie można dopuścić do tego, żeby robotnicy w fabryce Szenberga obchodzili 100-dniówkę swego strajku. Taka 100-dniówka, mogłaby jednocześnie pociągnąć za sobą kilka głodowych pogrzebów!

A do tego chyba pan Abram Szenberg robotników nie doprowadzi?!

Zatrzymanie przesyłki z nabojami

OSLO. Przesyłka zawierająca 4 miliony naboi karabinowych, będąca częścią 15 milionowego trasportu, została zatrzymana przez władze norweskie. Naboje te były wykonane w fabryce rządowej i jak twierdzą, zostały sprzedane rządowi greckiemu. Jak donoszą, władze norweskie zatrzymały transport do czasu, aż zostaną mu przedłożone dostateczne gwarancje, iż amunicja ta nie będzie reeksportowaną z Grecji.

Kartel węglowy broni się

Cała polityka była uzgodniona z Rządem

Kartel węglowy w Polsce wystąpił ze znamiennym apelem do opinii publicznej. W apelu tym kartel odpiera „sprzeczne z rzeczywistością i wręcz fałszywe informacje", jakie ostatnio pojawiły się w prasie na temat działalności polskiej konwencji węglowej, poczem twierdzi, że istnienie konwencji było stale do tej pory uznawane przez czynniki miarodajne za konieczność państwową. Umowy konwencyjne dochodziły do skutku przy współudziale przedstawicieli Rządu, którzy uczestniczą również obecnie w pracach nad przedłużeniem konwencji.

— Wszelkie zagadnienia w zakresie eksportu węgla — za pewnia kartel — były i są rozwiązywane w ścisłym porozumieniu z rządem. Rząd dekretuje też od dłuższego czasu wysokość cen węgla w kraju, przy czym czynniki urzędowe regulują wszystkie ważniejsze składniki kosztów produkcji, jak np. płace robotników i świadczenia socjalne.

Kartel węglowy sądzi, że wobec powyższych stwierdzeń „należy pozostawić bezstronnej opinii publicznej i każdego człowieka dobrej woli ocenę zarzutu, że konwencja i kierownicy przedsiębiorstw węglowych działają na szkodę polskiego interesu państwowego". Kartel dodaje w końcu, że enuncjacje tego rodzaju działają ujemnie na spokój socjalny w zagłębiach węglowych.

Oświadczenie kartelu zajmuje się nadto oskarżeniem „Gazety Polskiej", że „konwencja zmierzała świadomie do unieruchomienia kopalń".

„Zarzut ten — głosi kartel — spotyka przemysł ze strony organu, który przez długi czas głosił konieczność zarzucania kopalń drożej produkujących, w czym widział jedyny środek rozwiązania zagadnienia węglowego w Polsce". Kartel dodaje, że „wywody pisma utrzymane są na poziomie i w tonie, który unie możliwia wszelką rzeczową dyskusję".

Apel kartelu do opinii publicznej podpisany został przez 32 przedsiębiorstwa węglowe, stanowiące całość konwencji i reprezentujące wszystkie zagłębia węglowe w Polsce. Wśród podpisanych znajdują się wszystkie państwowe przedsiębiorstwa węglowe, jak np. Wspólnota Interesów na Górnym Śląsku i państwowa kopalnia „Brzeszcze" w zagłębiu krakowskim. Podpisy państwowych przedsiębiorstw węglowych na niezwykłym apelu, wystosowanym przez kartel do opinii publicznej, nabierają w prowadzonej walce cech sensacyjnych.

Przypadkowe zabójstwo

W Pustelniku (gm. Marki), w czasie awantury rodzinnej, Antoni Żak, postrzelił przypadkowo z rewolweru w brzuch, szwagra swego, Jana Kwiatkowskiego. Rannego przywieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie wkrótce zmarł. Żaka aresztowano.

Ważne dokumenty dotyczące wyprawy Włoch do Abisynii

W Rzymie ogłoszone zostały dokumenty dotyczące włoskiej wyprawy abisyńskiej. Z dokumentów wynika, że na podbój Abisynii wysłał rząd włoski do Afryki Wschodniej wielką armię złożoną z 17.000 oficerów i 530.000 żołnierzy.

Armia ta posiadała 105.790 koni i mułów. 484.640 karabinów, 14.536 karabinów maszynowych, 1608 armat, 19.000 samochodów. Kul karabinowych wysłano do Abisynii 818 milionów a granatów i szrapneli 4,2 miliona. W skład armii operacyjnej wchodziło 70.000 żołnierzy kolorowych.

Dzienne zużycie benzyny wynosiło w czasie wojny abisyńskiej 300 ton. Koszty finansowe włoskiej wyprawy abisyńskiej są olbrzymie i tym większe, że w czasie całej wojny afrykańskiej trzymano nadto we Włoszech pod bronią armię, liczącą 1 milion żołnierzy i 40.000 oficerów.

Kwiecień w przysłowiach

Pierwszy dzień kwietnia ma z dawna ustaloną opinię: jest to dzień niewinnego kłamstwa, przeróżnych kawałów i figlów. W ten to dzień, zwany u nas z łacińska „Prima Aprilis", „nie czytaj, nie słuchaj, bo się omylisz". „Pierwszy kwietnia", mówi też przysłowie, „bajów pletnia, pierwszy kwietnia: nie wierz brednia", albo „w pierwszy kwietnia się omylisz, gdzie postąpisz, gdzie się schylisz".

PRZYKRE NIESPODZIANKI.

Kwiecień, choć zazwyczaj tchnie już wiosną, często robi nam przykre niespodzianki: „czasem kwietnia, pora letnia: czasem zwiedzie, w marzec zjedzie: „kwiecień-plecień: bo plecie niby zimą, niby latem, i przeplata wszystko kwiatem". Toteż w kwietniu, zależnie od pogody, obficiej lub skąpiej darzy nas natura kwiatami, których właściwym miesiącem jest maj: „w kwietniu kwiatek — to gagatek, ale w maju przebierają", w każdym bądź jednak razie jest już kwiecia tyle, że „na kwiecień lada z czego wianek uplecie m" Nie należy mimo to dać się zwieść wiosennym pozorom kwietnia, bo „jeszcze w kwietniu zimno i na żaby i na baby, i na las, a najwięcej na nas".

Posucha w kwietniu nie wróży nic dobrego rolnikom: „kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy", bo gdy „w kwietniu posusza, nic się z ziemi nie rusza", natomiast „gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogosławieństwo polom przynosi". Burze w kwietniu świadczą o bezpowrotnym końcu zimy: „grzmot w kwietnia dobra nowina, już szron roślin nie pościna". Ciepłe deszcze w kwietniu są gwarancją dobrych zbiorów: „ciepłe deszcze w kwiecień rokują pogodną jesień".

I TAK BYWA.

Przełomową datą według wróżbiarstwa ludowego jest dzień św. Wincentego, przypadający piątego kwietnia, bo „kiedy św. Wincenty nie chodzi w futrze, chodzić będzie w koszuli", więc zły to prognostyk, kiedy „na św. Wincenty nieraz mrozek cięty" lub gdy „szczypie mróz w pięty", bo wtedy cały kwiecień jest zimny.

OSTATKI ZAPASOW.

Kwiecień — to miesiąc, kiedy, na wsi rolnik goni już ostatkami zapasów w swoich śpiżarniach: „przyjdzie kwiecień — ostatek z gumna wymieciem", a jeszcze gorzej jest pod koniec tego miesiąca, na św. Wojciecha (23 kwietnia), wtedy to już ludzie po wsiach stękają i narzekają z powodu panującego zwykle o tym czasie niedostatku żywności na przednówku: „będziesz ty dukał po św. Wojciechu", mówi o tej biedzie przysłowie, co znajduje też potwierdzenie w powiedzeniu o dniu bliskiego mu innego patrona, a mianowicie św. Marka (25 kwietnia): „św. Marka nie ma co włożyć do garnka".

Ale w te dni już prawie zawsze jest pełna wiosna, chyba że przed św. Wojciechem zbyt długo kukułka kuka lub żaba skrzeczy, bo „ile dni przed św. Wojciechem kukułka się odezwie, albo żaba zaskrzeczy, tyle dni po św. Wojciechu będzie zimno", natomiast „kiedy grzmi w święto Wojciecha, rośnie rolnikom pociecha". „Na św Wojciecha już w polu pociecha", a na łąkach do woli trawy: „na św. Wojciecha koniowi pociecha" i wół może się do syta najeść skąd przysłowie: „najadł się, jak wół trawy na św. Wojciech". Do dnia św. Wojciecha zboże powinno być już tak wysokie, by i zając i wrona mogły w nim się ukryć: „na św. Wojciecha naszego patrona, już się w zbożu ukryje i zając i wrona", „na św. Wojciecha wrony z żyta nie widać".

Zły to rolnik, który opóźnia siew, bo „kto sieje jarkę po św. Wojciechu, to lepiej, żeby ją trzymał w miechu", ale często się zdarzy, że psotny Marek dmie silnym wiatrem i niszczy prace w polu: „św. Wojciech sieje, Marek się z niego śmieje". W każdym bądź razie pod koniec kwietnia już jest ciepło, bo „na św. Wojciecha zniesie jajko bociek" i zasiewy trzeba chronić od ptaków: „na św. Wojciecha stawia się na łące wiecha", a na św. Marka buchnie ciepło jak z garnka" i krowy dają więcej mleka: „od św. Marka przybędzie mleka miarka"

Na św. Marka późny siew owsa, a wczesna tatarka", za to żyto już powinno dobrze wzejść i „św. Marek chodzi na folwark oglądać żytko, czy wzeszło wszystko".

Em.

Nowy „milioner" powietrzny

Wczoraj Tadeusz Karpiński, pilot Polskich Linii Lotniczych „Lot" przebył pierwszy milion kilometrów, odbywając ostatnie kilometry na trasie Berlin-Warszawa. Karpiński wystartował z Berlina o godz. 13.40 i przybył na lotnisko Okęcie o godz. 16.55.

Na lotnisku oczekiwali nowego „milionera" żona z córeczką, przedstawiciele departamentu lotnictwa cywilnego, dyrekcja „Lotu", przedstawiciele prasy, koledzy piloci oraz personel techniczny i administracyjny lotnictwa komunikacyjnego. Jubilatowi wręczono wiele kwiatów oraz piękną rzeźbę brązową, dar kolegów pilotów. Na zakończenie piloci podejmowali zaproszonych gości tradycyjną lampką wina. Karpiński jest trzecim z rzędu „milionerem" lotniczym.

Karierę milionera rozpoczął w r. 1920. W lotnictwie komunikacyjnym pracuje od 1923 r. Jest on jednym z najzdolniejszych polskich pilotów i brał trzykrotny udział w Challenge'u.

Pracownicy sklepowi walczą

o zbiorową umowę pracy

Zakład Ubezpieczeń Społecznych przeprowadza obecnie za krojone na szeroką skalę lustracje ubezpieczalni społecznych w całym kraju. Komisje lustracyjne składają się z 3 — 13 delegowanych osób.

Lustratorzy zwracają szczególną uwagę na wykonywanie budżetów i na stan organizacyjny poszczególnych ubezpieczalni. Z dotychczasowych raportów komisji lustracyjnych wynika, że wiele ubezpieczalni przekroczyło ustalone budżetem wydatki wskutek epidemii grypy, jaka panowała minionej zimy. Ustalone z wielkim nakładem pracy i kosztów budżety poszczególnych ubezpieczalni okazały się nierealne wobec nieoczekiwanych wydatków, związanych z epidemią grypy. Wydatki te są pokaźne i wynoszą np. w ubezpieczalni warszawskiej ponad 400 tysięcy złotych.

Jak słychać, zagadnienie deficytu w ubezpieczalniach spo łecznych będzie przedmiotem specjalnych narad władz nadzorczych.

Scotland Yard i uroczystości koronacyjne

Praca toczy się za kulisami, ale bezpieczeństwo jest zapewnione

Każdy cudzoziemiec, przybywający do Anglii, jeśli zamierza przebywać tu dłużej niż trzy miesiące, musi zgłosić się do policji, złożyć fotografię i wypełnić blankiet meldunkowy. Przy tym jest zobowiązany za każdym razem podać zmianę adresu. Kto nie trzyma się tych przepisów, podlega surowym karom. Centrala meldunkowa mieści się w Londynie na Bow Street i stąd biegną nici do Scotland Yard. Jeśli ten ostatni szuka jakiegoś przestępcy cudzoziemca, zwraca się przede wszystkim po informacje na Bow Street.

W związku ze zbliżającymi się uroczystościami koronacyjnymi władze zwracają baczną uwagę na podejrzanych cudzoziemców jak i na rodzimych przestępców. Jak się powszechnie nie przypuszcza, podczas uroczystości wszystkie więzienia będą wypełnione po brzegi. Oblicza się, że około 10000 „gości" przejdzie na tydzień na utrzymanie Jego Królewskiej Wysokości.

Scotland Yard pracuje za kulisami. Nikt, nawet najbardziej podejrzany osobnik, nie zauważy obserwacji inspektorów, którzy w ciągu ostatnich tygodni roztaczają baczną kontrolę nad każdym cudzoziemcem. Kartoteka z Bow Street dostarcza wszystkich niezbędnych informacyj o podejrzanych osobach. W wypadku zaś, gdy kartoteka ta zawodzi, wysuwa się na czoło wydział śledczy. Przesłuchuje się wówczas sąsiadów, prosi się poselstwa o bliższe o nim informacje, a w szczególnie poważnych wypadkach zwraca się o pomoc do policji danego kraju, skąd osobnik ten pochodzi.

Obecni inspektorzy Scotland Yard, którzy zajmują się oczyszczaniem Anglii z niepożądanych cudzoziemców, są ucznia mi słynnego inspektora Parkera, który ponad 40 lat pracował w Scotland Yard i był „cieniem" trzech władców królowej Wiktorii, króla Edwarda VII i Jerzego V. Poza tym powierzano mu czuwanie nad znakomitymi koronowanymi głowami i wybitnymi mężami stanu, którzy przyjeżdżali do Anglii. Jego pracy należy zawdzięczać, że podczas odwiedzin znakomitych gości nigdy nie dochodziło do smutnych wypadków. A król Wilhelm zawdzięcza Parkerowi życie.

Podczas pobytu Wilhelma w Londynie, Scotland Yard dowiedział się, że szykuje się na króla niemieckiego zamach, który ma być wykonany w chwili, gdy ten odbędzie przejażdżkę po mieście. Parker rozstawił wówczas na trasie 5000 detektywów w cywilu. Setki tysięcy ciekawskich wyległy na ulicę. Znalezienie wśród nich tego człowieka, który miał dokonać zamachu na króla, nie było rzeczą łatwą. Parkerowi jednakże to się udało. W chwili, gdy karoca królewska przejeżdżała przez Trafalgar Square, ręka detektywa spoczęła na ramieniu pewnego studenta, który kurczowo ściskał w dłoni rewolwer. Gotował się do oddania strzału, gdy stojący w pobliżu detektyw to zauważył i przeszkodził w wykonaniu zamachu.

Mieszkania, leżące na „trasie koronacyjnej" będą dokładnie rewidowane. W przeddzień koronacji patrole detektywów odwiedzą każde mieszkanie i będą w nich szukały broni i innych podejrzanych przedmiotów. Scotland Yard uczynił wszystko co możliwe, aby uroczystości koronacyjne nie zostały zakłócone jakimś niemiłym jemnym wypadkiem. Pomijając nawet również o bezpieczeństwie publiczności i ci wszyscy przestępcy, którzy zamierzali wykorzystać podniecenie mas dla swych „interesów", będą musieli rozczarować się.

Luksusowe więzienie

w Nowym Jorku

Prasa amerykańska od kilku lat prowadzi zaciętą kampanię przeciw Williamowi Huntowi z Bufallo, przyszłemu dyrektorowi budującego się więzienia „Attica".

Budowa „Atticy" rozpoczęła się w roku 1931 i gmach dotychczas nie jest jeszcze wykończony. Olbrzymie to więzienie ma bowiem mieścić w swych murach 10000 więźniów. Wznosi się ono w południowo-wschodniej części Nowego Jorku, na skalistym płaskowzgórzu.

Opinia publiczna dotychczas brała mały udział w kampanii prasowej przeciw panu Huntowi. Dopiero obecnie, gdy część „bloków", z których każdy liczy 150 cel, została wykończona, oburzenie mieszkańców Nowego Jorku na przyszłego dyrektora więzienia rośnie z dnia na dzień. Dzienniki bowiem podają obszerne opisy nowego więzienia i opinia publiczna jest zgorszona luksusem, jaki czeka więźniów w nowym zakładzie karnym.

Luksus jest tam istotnie niezwykły. Podłoga każdej celi jest wyłożona linoleum. Na umeblowanie cel składa się metalowe łóżko i nocny stolik, w którym znajdują się dwie szuflady na bieliznę. Na ścianie znajduje się półka na książki i przeprowadzone radio. Ściany i podłogi są poza tym wyłożone materiałem tłumiącym szmery, aby więźniom nie przeszkadzał hałas, dochodzący z zewnątrz. W luksusowych łazienkach każdy więzień może codziennie brać kąpiel.

W jednym z wykończonych bloków znajdują się również pomieszczenia dla ciężkich przestępców, których urządzenia w niczym się nie różnią od pozostałych cel. Korytarz tylko posiada tutaj pancerną podłogę, pancerny sufit, a na końcu posiada pancerne, potrójne drzwi, które zamykają się automatycznie.

Z dwunastu projektowanych jadalni, jedna jest już wykończona. Może się w niej zmieścić 750 więźniów. Więźniowie muszą kolejno podchodzić do okienka, z którego wysuwa się żelazne ramię z jedzeniem.

Ucieczka z więzienia jest prawie że nie możliwa, ponieważ strażnicy nie mają żadnego kontaktu z więźniami. Wszystkie cele otwiera się i zamyka z jednego punktu. Strażnicy znajdują się w opancerzonej wieżyczce, umieszczonej na końcu każdej galerii. W wieżyczkach tych jest mnóstwo kontaktów elektrycznych. Wystarczy, aby strażnik przekręcił jeden z nich, a już część cel albo też wszystkie zamykają się. Nawet gdyby jakiemuś więźniowi udało się wymknąć z celi, zostałby zamknięty w jednym z korytarzy i zatopiony jak mysz, strażnicy przekręciliby bowiem jeden z kontaktów i puściliby w ruch hydranty.

Piloci są zabobonni

i wierzą, że w powietrzu są duchy!

Większość pilotów jest zabobonna. Nie ma zresztą w tym nic dziwnego. Ludzie, którzy niejednokrotnie są wystawieni na bardzo ciężkie próby i którzy w bezkresnym morzu powietrznym muszą podczas niebezpieczeństwa liczyć tylko na siebie samych, zdradzają skłonności ku wierze w rzeczy nadprzyrodzone. W klubach lotniczych i w kantynach pilotów zawodowych można niejednokrotnie usłyszeć opowieści o niezwykłych przeżyciach.

Podobne przeżycie miał francuski pilot Boulain. Boulain był starym doświadczonym pilotem i prowadził pasażerski samolot na trasie Londyn — Paryż. Pewnego dnia gdy latał nad miasteczkiem Moule, ujrzał czerwoną sportową maszynę, która szybko zbliżała się do jego samolotu. Chcąc uniknąć starcia, Boulain tak gwałtownie wzbił swą maszynę w górę, że z piersi pasażerów wydarł się okrzyk przerażenia. Zadziwiające w tym wszystkim było to, że nikt poza pilotem nie widział sportowego samolotu. Zegarek Boulaina dziwnym zbiegiem okoliczności stanął w chwili, gdy starał się uniknąć rzekomego starcia.

Podobny wypadek zdarzył się po roku. Gdy Boulain znów latał nad Moule, ujrzał czerwoną sportową maszynę. Tym razem pilot chciał go ominąć przez raptowne opuszczenie się. Wypadek ten skończył się nieprzyjemnie dla Boulaina, ponieważ za karę za te harce z pasażerskimi samolotami zdegradowano go, polecając prowadzić samoloty pocztowe. Dopiero po pewnym czasie znów powierzono mu kierowanie samolotami pasażerskimi.

Obecnie Boulain postanowił nie dać się wyprowadzić z równowagi przez diabelski samolot i nie zwracać na niego uwagi. Ale jak tylko po raz pierwszy latał nad Moule, znów ujrzał czerwony samolot sportowy. Będąc przekonany, że znów ma przed sobą zjawę, Boulain nie zbaczał z trasy. W pewnej chwili obie maszyny zderzyły się i runęły na ziemię. Pasażerowie wyszli cało z tego wypadku przez użycie w porę automatycznych spadochronów, a pilot i radiotelegrafista zostali ciężko ranni. Również i kierowca czerwonego samolotu doznał poważnych obrażeń cielesnych.

Jak się okazało podczas śledztwa samolot sportowy był maszyną najnowszego typu, skonstruowany dopiero przed kilkoma miesiącami i nie mógł mieć nic wspólnego z tymi czerwonymi samolotami sportowymi, które Boulain widział podczas poprzednich swoich lotów. Najprawdopodobniej jakieś tajemnicze siły wyższe ostrzegały tylko przed wypadkiem, ale Boulain nie potrafił zrozumieć tego ostrzeżenia.

Pewien lotnik amerykański opowiadał o niemniej ciekawym wypadku. Miał on narzeczoną, która go błagała, aby porzucił ten niebezpieczny zawód. Lotnik wyśmiał jej strach i chcąc w niej obudzić zamiłowanie dla lotnictwa, podarował jej mały samolocik, model jego maszyny, prosząc, aby powiesiła go w swoim pokoju. Młoda kobieta zadośćuczyniła jego prośbie i niejednokrotnie przyglądała się maszynie.

Pewnego dnia, gdy narzeczona pilota przyglądała się modelowi samolotu zwisającemu z sufitu na grubym drucie, drut się przerwał i samolocik upadł na podłogę. Tego samego wieczora młoda kobieta otrzymała telegram, w którym zawiadomiono ją, że narzeczony uległ katastrofie i walczy ze śmiercią. Katastrofa nastąpiła w tej samej chwili, gdy model odległy o 2000 kilometrów od miejsca wypadku upadł na podłogę.

Mleko karmiącej kobiety

może wywołać u niemowlęcia zlepienie czerwonych ciałek krwi

Jak wiadomo, krew ludzka dzieli się na cztery grupy. Odkrycie to, dokonane stosunkowo niedawno, odegrało wybitną rolę w rozwoju techniki transfuzji krwi. Lekarz wiedząc jaka grupa krwi jest potrzebna dla danego chorego, przeprowadza transfuzję i dzięki temu zapobiega nieszczęśliwym wypadkom.

Na ostatnim posiedzeniu francuskiej Akademii Medycznej, lekarze Dujaricque de Rivier i Kossowicz złożyli sprawozdanie o swych niezwykle ciekawych pracach przeprowadzanych nad badaniem mleka kobiecego.

Na podstawie długotrwałych badań doszli do wniosku, że mleko karmiących kobiet zawiera te same substancje co surowica krwi ludzkiej i że istnieją „mleczne grupy" podobne do grup krwi.

Gdy zmiesza się dwie różne grupy krwi, następuje zlepienie czerwonych ciałek krwi — tym właśnie się tłumaczy nieszczęśliwe wypadki, jakie zachodziły podczas transfuzji krwi, zanim jeszcze odkryto istnienie różnych grup.

Lekarze Dujaricque de Rivier i Kossowicz twierdzą, że podobne mleko karmiącej kobiety może czasem wywołać u niemowlęcia zlepienie czerwonych ciałek krwi. Następuje to wówczas, gdy krew karmiącej kobiety i dziecka należy do różnych grup. Czasem zdarza się nawet, że krew matki i dziecka należy do różnych grup. W takim wypadku mleko matki nie służy niemowlęciu i musi je karmić mamka.

Znaczenie tego odkrycia jest bardzo doniosłe. Rzuca ono wiele światła na wypadki nienormalnego rozwoju niemowląt i na zagadkowe dotychczas choroby żołądkowe, które często kończyły się śmiercią oseska. Prawdopodobnie choroby te powstawały na skutek niedobrania grup krwi karmiącej i oseska.

Już obecnie niektóre szpitale dziecięce w Paryżu w wypadkach chorób żołądkowych niemowląt, przeprowadzają badanie krwi karmiącej kobiety i oseska.

Lekarz nie ma prawa badać kobiety

Ale tak dzieje się tylko w Chinach

W Chinach, kraju, w którym tradycję stawia się wyżej nad życie, praca lekarza nie jest godna zazdrości. Gdy zachoruje jakaś kobieta, nie wolno mu jej dotknąć. Z tego względu lekarz musi wozić z sobą szmacianą lalkę, na której pacjentka pokazuje te miejsca, w których odczuwa bóle. Nawet doskonały lekarz z trudem postawi diagnozę na podstawie badania szmacianej lalki. Być może, że gdyby mógł zbadać ciało chorej, szybko usunąłby dolegliwości. Ale na to nie pozwala obyczaj.

Na dopuszczenie lekarza do łoża chorej kobiety pozwalają zresztą tylko rodziny już bardziej postępowe. W tych, które kurczowo trzymają się tradycji, lekarz w ogóle nie widzi chorej. Jej mąż, ojciec, lub matka przyjmują lekarza, na szmacianej lalce pokazują mu, na co uskarża się chora i proszą go, aby na tej podstawie ustalił co to za choroba i zapisał odpowiednie lekarstwa.

HUMOR

KTO MA RACJĘ?

On: — Gdybyś umiała gotować, oszczędzilibyśmy dużo pieniędzy!

Ona: — A gdybyś ty umiał oszczędzać, moglibyśmy mieć kucharkę!

W RESTAURACJI.

Kelner do gościa, który hałaśliwie manipuluje łyżką, aby wydostać z talerza resztkę zupy:

— Może przynieść panu bibułę?

Wodociągi i kanalizacje w świetle cyfr

Oczyszczenie ścieków na Pakoszu będzie ukończone w roku bieżącym

W sprawozdaniu z wykonanych robót wodociągowo-kanalizacyjnych m. Kielc figuruje za ubiegły rok budżetowy 71 nowych przyłączeń wodociągowych na sumę 17.274 zł. oraz 66 przyłączeń kanalizacyjnych na sumę 10.777 zł.

W 18 nieruchomościach wykonano instalacje wodne z pożyczek udzielonych przez Zarząd Miejski, na łączną sumę 86.824 zł.

W dziale rozbudowy sieci wykonano 171 mb. wodociągów i 38 mb. doprowadzenia do hydrantu przy Domu PW. i WF., co wyraża się sumą 5.941 zł. Nad to kosztem 10,051 zł. wykonano 298 mb. kanałów z rur kamionkowych.

Budowa oczyszczalni ścieków na Pakoszu

zapoczątkowana w roku ubiegłym prowadzona jest według najnowszych zdobyczy technicznych w tej dziedzinie. Dotychczas wykonano 70 proc. ogólnych robót przy czym koszt materiałów wyniósł 57.522 zł., a koszta robocizny 49.675 zł. czyli razem wydatkowano na ten cel 107.197 zł.

W ramach wydatków na roboty wodociągowe i kanalizacyjne za rok 1936 mieszczą się pozycje zabrukowania i przebrukowania ulic, oraz koszt budowy rurociągu od zbiornika miejskiego do stacji przepompowania na Bukówce. Koszt wszystkich robót inwestycyjnych wykonanych w sezonie budowlanym r. 1936 wynosi 210.726 zł.

W roku bieżącym prowadzona jest dalsza rozbudowa sieci wodociągowo - kanalizacyjnej, oraz wykończenie budowy oczyszczalni ścieków na Pakoszu, co pochłania 152.450 zł. W kosztorysie tym mieści się wydatek na zakup motoru Diesla dla stacji pomp, oraz koszta powiększenia zbiorników na wodę na tejże stacji.

Jak wynika z powyższego zestawienia liczba przyłączeń do miejskiej sieci wodociągowo - kanalizacyjnej wzrasta ustawicznie, co winno pociągnąć za sobą nową zniżkę cen wody. Proporcjonalnie wzrasta również długość sieci, co jest następstwem większego spożycia wody przez mieszkańców Kielc.

Jeżeli chodzi o budowę oczyszczalni ścieków na Pakoszu, to jak wynika ze sprawozdania, większość robót została już wykonana, a całość będzie niewątpliwie wykończona w roku bieżącym.

Z preliminażem robót wodociągowo - kanalizacyjnych łączy się ściśle regulacja rzeki Silnicy, na co uzyskano specjalną dotację z Funduszu Pracy w sumie 46.400 zł.

Kielce zasługują na kredyty

ale ich nie otrzymają

Wbrew zapowiedziom Funduszu Pracy przyznał Zarządowi Miejskiemu m. Kielc na budowę i konserwację dróg gminnych tylko 57.000 zł. w związku z czym Z. M. począwszy od dnia dzisiejszego w ciągu kwietnia nie będzie w stanie zatrudnić ponad 200 bezrobotnych.

Ponieważ wysokość przyznanej dotacji w porównaniu z rokiem ubiegłym (zł. 233.000) uniemożliwia wprost w tym stanie rzeczy Zarządowi Miejskiemu wpływ na zwiększenie zatrudnienia, przeto podjęto starania w tym kierunku i w wyniku ich Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy zapewniło zwiększenie dotacji do kwoty 100.000 zł.

Równocześnie i na odcinku rozbudowy miasta nastąpi zahamowanie akcji, gdyż na zapytanie Komitetu Rozbudowy Miasta Bank Gospodarstwa Krajowego nadesłał pismo następującej treści; „Niniejszym komunikujemy, iż z uwagi na szczupłe środki kredytu przeznaczone przez Ministra Skarbu na akcję budowlaną, przy podziale kontyngentu 1937 r. uwzględnionych zostało tylko 21 miast na terenie całej Rzeczypospolitej.

Zdajemy sobie sprawę, że miasto Kielce w pełni zasługiwało na uwzględnienie jednak że z wyżej przytoczonych powodów — nie zostało objęte tegorocznym kontyngentem".

Wobec tej sytuacji Zarząd Miasta nie mogąc w takich warunkach realizować najkonieczniejszych zamierzeń inwestycyjnych połączonych z obowiązkiem zatrudnienia bezrobotnych, postanowił wysłać do Warszawy delegacje celem podjęcia w tej sprawie bezpośredniej interwencji u władz centralnych B. G. K. i Funduszu Pracy.

Sygnatura Km. 341/37

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach rew. 3-go, Stanisław Janczur mający kancelarię w Kielcach przy ul. Sniadeckich Nr 33 na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 13 kwietnia 1937 r. o godz. 10 w Kielcach na miejscu zajęcia ul. Piotrkowska Nr 56 odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Michała Rudczyńskiego składających się z 3 szaf dębowych garderobianych rozbieranych, biurka dębowego, kredensu dębowego, maszyny do szycia firmy Singer i 100 kg. słoniny, oszacowanych na łączną sumę zł 880.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 17 marca 1937 r.

Kronika Towarzyska

W dniu 30 marca o godzinie 18, ks. kan. Marchewka w asystencji ks. kan. Połoska i ks. szambelana Zrałka, pobłogosławił związek małżeński p. Kamili Chmielińskiej, córki Władysława i Marii z Pilaszewskich z p. Stefanem Bogusławskim.

Redakcja „Il. Expressu Codziennego" składa młodej parze serdeczne Szczęść Boże.

Kina kieleckie:



w kinie „Czwartak"

Kino - teatr „PALACE"
Moskwa — Szanghaj
z Polą Negri

WF. i PW. Płomienne serca
Casino. Zielony sygnał

Pan wojewoda wizytuje Zagnańsk

Wczoraj w godzinach rannych wojewoda kielecki dr. Wł. Dziadosz przeprowadził lustracje Kamieniołomów Państwowych w Zagnańsku poczem odbył dłuższą konferencję z kierownikiem kamieniołomów inż. Masłowskim w sprawie wzmożenia produkcji kamieniołomów i przyspieszenia tempa zatrudnienia bezrobotnych.

Rzemiosło — wojewodzie kieleckiemu

Delegacja Komitetu Jubileuszowego Dwudziestolecia Stowarzyszenia Rzemieśln. Chrześcijan w Kielcach w osobach prezesa L. Krupskiego, Z. Maciejczaka i J. Brudka w związku z zakończeniem prac Komitetu wręczyła wojewodzie kieleckiemu dr. Wł. Dziadoszowi artystycznie wykonane albumy pamiątkowe, zawierające adres wdzięczności za opiekę i pomoc jaką rzemiosło kieleckie otaczane jest stale przez p. wojewodę.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.